

"Ziemia obiecana" w Teatrze Nowym w Łodzi: dobry teatr popularny

KULTURA 21.01.2016, 01:00

Witold Mrozek



• "Ziemia obiecana", reż. Remigiusz Brzyk, Teatr Nowy w Łodzi (Fot. HaWa)

TEATR

Reżyser Remigiusz Brzyk - inaczej niż Andrzej Wajda w swoim filmie - nie łagodzi antysemickich podtekstów powieści Reymonta. Raczej wypunktowuje je, by jednocześnie obnażyć szowinizm, którym podszyci są bohaterowie.

Historia Żyda Moryca Welta, Niemca Maksa Bauma i Polaka Karola Borowieckiego otwierających wspólnie interes w Łodzi to jeden z nielicznych obecnych w społecznej wyobraźni polskich opisów XIX-wiecznego kapitalizmu, a zarazem świadectwo narodzin wielkiego miasta.

"Pamiętam Łódź, jak miała dwadzieścia tysięcy, a dzisiaj ma trzysta! A ja się doczekam, jak ona będzie mieć pół miliona, ja nie umrę przedzej!" - mówi w spektaklu Remigiusza Brzyka (premiera 4 grudnia 2015 r.) łódzki lokalny patriota Halpern (Dymitr Hołówko) zachwycony tempem przemian sprzed półtora wieku. A przybyli ze wsi wyzyskiwani i oszukiwani robotnicy wyrażają szybko zbliżającemu się do ich rodzinnych chałup "miasteczku Łódź".

REKLAMA

REKLAMA

Brzyk nie pierwszy raz bierze się do trudnej łódzkiej historii. Osiem lat temu przygotował teatralny remiks "Brygady szlifierza Karhana", produkcyjniaka wystawionego w Nowym w 1949 r. przez dzisiejszego patrona teatru - Kazimierza Dejmka. Dawny manifest scenicznego socrealizmu zmienił się w opowieść o pracy, uwodziecielskiej sile ideologii i teatrze. "Brygada..." uchodzi za jeden z najlepszych łódzkich spektakli ostatnich lat.

Łachmany czyste jak ze sklepu

W teatralnej "Ziemi obiecanej" w Borowieckiego wciela się Michał Bieliński. Nie robi z niego ani charyzmatycznego idealisty, ani szwarecharakteru. XIX-wieczny kapitalizm jest dla tej postaci środowiskiem naturalnym. Borowiecki Bielińskiego jest grany z oddaniem, na granicy groteski, rozsadza go niemal psychopatyczny nadmiar energii. Wyrazistą postać rysuje też Wojciech Bartoszek jako Bucholc - największy z przemysłowych magnatów Łodzi, bezwzględny "król bawełny".

Dramaturg Michał Kmiecik nie dopisuje Reymontowi nowych kwestii. Dość dziwne rzeczy robi za to przy doborze piosenek. Dlaczego w chwilach pijaństwa młode rekiny biznesu śpiewają "Łodziankę" - pieśń rewolucjonistów z początku XX w., w której łopoczą "krwawe sztandary" i trwa "walka o wolność ludu"? Robią to ironicznie? W alkoholowym transie przepowiadają nadchodzącą rewolucję?

Muzyka w ogóle jest słabą stroną spektaklu - ilustracyjna, łopatologiczna, chwilami niebezpiecznie naiwna, jak wtedy gdy pod pertraktację żydowskich kupców podkłada się synagogalne śpiewy. Nie najlepiej bywa z kostiumami, zwłaszcza postaci stojących na najniższych szczeblach klasowej drabiny. Łachmany są tu czystymi jak ze sklepu kocami i kołdrami, nie idą ani w umowność, ani w realizm, przypominają raczej zabawę w teatr.

REKLAMA

REKLAMA

Sukcesem jest za to scenografia Igi Ślupskiej i Szymona Szewczyka. Ciągące się w głąb sceny maszyny tkackie, sugestywne i symboliczne zarazem. Ich posuwista praca nadaje spektaklowi rytm.

Porównanie z Wajdą musi być

Biorąc się za "Ziemie obiecane", Brzyk skazał się na porównanie z ekranizacją Andrzeja Wajdy, uznaną niedawno w ankiecie krytyków za najlepszy polski film w dziejach.



W odróżnieniu od Wajdy nie koncentruje się on na relacji Borowieckiego, Moryca i Bauma. Trudno właściwie nawet nazwać ich tu przyjaciółmi - ot, współnicy w interesach, trzydziestolatkowie, którzy bardzo chcą "na swoje". Inaczej niż Wajda Brzyk nie łagodzi zanađto antysemickich podtekstów powieści. Raczej wypunktowuje je, by jednocześnie obnażyć szowinizm, którym podszyci są bohaterowie. Ta sama aktorka (Beata Kolak) gra u Brzyka żydożerczą zubożałą szlachciankę Wysocką i karykaturalnie przedstawioną drapieżną żydowską matronę, "wdowę po Szai Mendhelsohnie".

REKLAMA

REKLAMA

Nacjonalistyczne wątki to nie przypadek. Reymont towarzysko i światopoglądowo był bliski endecji. Nieudany projekt polskiego kapitalizmu narodowego z "Ziemi obiecanej" miał polegać nie tylko na skupieniu własności w polskich rękach, ale też na wyższej jakości oferowanych przez Polaków produktów i usług. W dzikim kapitalizmie XIX w. był to postulat zupełnie utopijny - nie dziwnego, że Borowiecki przegrywa z "tandetą" i pada ofiarą zмовy.

"Ziemia obiecana" z Nowego to bardzo łódzki spektakl. Wszystkie łódzkie akcenty zostają wybite wielkimi literami. Publiczność reaguje entuzjastycznie na przytaczane tu często obszerne fragmenty prozy, najlepiej wypadają te sceny, które grane są z prosceniem wprost do widza. Brzyk z Kmiecikiem zrobili atrakcyjną pigułkę z Reymonta, wypowiadając przy okazji parę słów od siebie. To teatr popularny w dobrym wydaniu.

REKLAMA